

OSTATNIE WIADOMOSCI

Redakcja i Administracja
ul. Rydza-Smigłego № 6
Telefon. № 59.

GRODZIENSKIE

cena 10 gr.

Rok V.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 348

Chmury wojenne nad światem

Wojska japońskie zajmują Chiny

Manewry floty angielskiej - Ameryka zbroi się

RZYM (PAT) — Dział ukazał się oficjalny komunikat wojenny ze sprawozdaniem z ciężkich walk pod Abbi-Addi. Głównodowodzący general Badoglio komunikuje, że w krwawej bitwie Abisyńczycy zostali pobici i ponieśli olbrzymie straty. Zabitych jest 700 Abisyńczyków, a 200 rannych, po stronie włoskiej 6 oficerów, 30 białych żołnierzy i 150 czarnych. Armia włoska potuwa się dalej naprzód. Komunikat nosi datę 22-go b. m.

ŚWIŁTA NA FRONCIE
LONDYN (tel. wł.) — Korespondenci wojenni pism angielskich meldują z Abisynji, co następuje: Z powodu świąt na obu frontach panował spokój i do większych potyczek nie doszło.

KRWAWY DZIEŃ PRZED WIGILIĄ

Natomiast jest się już w posiadaniu szczegółów o bitwie pod Abbi-Addi.

Ta bitwa należała do najkrwawszych i najokrutniejszych.

Włosi dopuścili Abisyńczyków do swych linii i następnie obsypali ich ogniem karabinowym. Abisyńczycy stracili około 1000 ludzi w zabitych i rannych i cofnęli się. Inicjatywa przeszła w ręce Włochów, którzy z miejsca rozpoczęli kontr-atak.

Ponad sto tanków i samochodów pancernych ruszyło do ataku. Abisyńczycy musieli się cofnąć. Dopiero, gdy przybyły posiłki, stawili opór nacierającemu wrogowi. Bitwa trwała 7 godzin. Pole bitwy jest wprost usiane zabitymi i rannymi.

TANKI ABISYŃSKIE

W bitwie w pobliżu Aksum Abisyńczycy po raz pierwszy użyli własnych tanków. Na tym odcinku frontu opór włoski był bardzo słaby.

Duchowni koptyjscy pobudzali zapał żołnierzy. Przekonywali ich, że za wszelką cenę powinni odebrać Aksum z rąk włoskich, by można było odprawić nabożeństwo w wigilję

w świętym mieście. Kapłani prowadzili nawet żołnierzy w bój.

W głównym dowództwie włoskim panuje nastrój przygnę

biający. Początkowe zwycięstwa zawdzięczano tylko temu, że walczone z nieregularnymi oddziałami czarnych. Obecnie natrafiono na twarde

go przeciwnika, na karną i zdyscyplinowaną armję. O dalszych zwycięstwach nie myśli się tu nawet. Gdyby Włochom udało się powstrzymać ofensy

wę Abisyńczyków, to w najlepszym wypadku zdołają zatrzymać się na dotychczas zdobytych pozycjach. Niebawem rozpocznie się w Abisynji okres deszczów. Sytuacja Włochów będzie wówczas bardzo ciężka. Z wielkim trudem udaim się utrzymać kontakt z bazami.

RUCHY FLOTY ANGIELSKIEJ

JEROZOLIMA (PAT) — W Haifie znajduje się 14 okrętów wojennych brytyjskich. Pod Nablus odbywają się ćwiczenia brytyjskich samochodów pancernych.

AMERYKA ZBROI SIĘ
PARYŻ (PAT) — „Matin” donosi z Waszyngtonu, że departament wojny zamówił dla armji St. Zjednoczonych 90 dwusilnikowych samolotów do bombardowania i 13 tego samego rodzaju 4-silnikowych samolotów za ogólną sumę 6 i pół miliona dolarów.

NOWY JORK (PAT) — Odjazd Lindbergha z żoną i dzieckiem odbył się w wielkiej tajemnicy. „New York Times” twierdzi, że państwo Lindberghowie opuścili raz na zawsze Stany Zjednoczone, wo bec nieustających pogroźek pod adresem ich dziecka, licząc obecnie 3 lata.

Groźny stan w Mongolji

MOSKWA, (PAT). Agencja TASS donosi, że dnia 22 b. m. tymczasowy premier i minister Spraw Zagranicznych republiki mongolskiej Czojbol-san przesłał telegraficznie notę protestacyjną do ministra Spraw Zagranicznych Mandżukuo z powodu ataku oddziału japońsko-mandżurskiego w dniu 19 bm. na posterunek graniczny mongolski. Depesza za wiera opis znanych już wydarzeń w Bułua-Dersu nad jeziorem Guir-nor i domaga się uwolnienia uprowadzonych żołnierzy mongolskich, oddania pod sąd osób winnych organi-

zacji tego zajścia, odszkodowania za zniszczenie Bułun-dersu, wyrażenia przez rząd mandżurski ubolewania, a także za pewnienia, iż tego rodzaju ataki na teren Mongolji nie powtórzą się.

Na zakończenie rząd mongolski uprzedza, że ataki takie mogą pociągnąć za sobą groźne skutki, za które odpowiedzialność spadnie na Mandżukuo i Japonję.

SZANGHAJ. — Sytuacja w Chinach jest bardzo poważna. Tłumy studentów z całego kraju maszerują w stronę stolicy, Nankinu. Wskazują się na pogorszenie sytuacji wojennej, obsadzają pociągi, jada

ce do Nankinu. Agitacja antyjapońska z każdym dniem wzrasta.

Dowództwo armji japońskiej, okupującej Chiny, wydało rozkaz utrzymania się w pogotowiu wojennym. Poza tem władze japońskie wysłały ultimatum do Chin. W ultimatum Japończycy żądają natychmiastowego położenia kresu antyjapońskim wystąpieniom studentów. Jeśli rząd Nankinu w ciągu 48 godzin nie da Japończykom konkretnej odpowiedzi, ci sami przystąpią do „robienia porządków w Chinach”.

Studenti domagają się energicznej walki z zachłannością japońską. Nie chcą, by Japończycy pod pozorem ogłoszenia autonomji północnych Chin, zagarnęli olbrzymią połacie kraju. Studenti zajęli dworce w Pekinie i Szanghaju.

Wystrzelać chcieli cały rząd

Zbrodniczy zamach komunistyczny w kościele

KURYTYBA (PAT) — Rewolucja komunistyczna, która przybrała na północy Brazylii poważniejsze rozmiary, nie pozostała bez echa również i w Paranie. W Kurytybie komuniści zamierzali opanować miasto w chwili, gdy generacja wojsk federalnych i stanowych oraz przedstawiciele rządu będą w katedrze na nabożeństwie żałobnym za poległych lotników.

Kilkunastu podoficerów z pułku lotniczego wniosło do kościoła kulomioty i amunicję, pod pretekstem, że stanowiąc mają dekorację katedralną. Również na wieżach kościoła usiłowano ustawić kulomioty.

Dzięki przytomności umysłu księdza, który miał celebrować nabożeństwo, zamach udaremnił, a żołnierzy

wraz z kapitanem Agostinho aresztowano. W związku z udaremnieniem zamachem,

wprowadzono stan wyjątkowy i policja aresztowała kilka podejrzanych osób.

Straszna katastrofa kolejowa

23 osoby zabite, 24 ciężko i 50 lżej rannych

PARYŻ. — Droga okólna na deszła tu wiadomość o strasnej katastrofie kolejowej, jaka wydarzyła się w Niemczech w wieczór wigilijny. Pociąg pociągowy, zdążający z Berlina do Frankfurtu n. Menem, zderzył się na moście koło Grossgeringen z pociągiem osobowym, który był przepelniony

podróżnymi, śpieszącymi do domów na święta. Skutki zderzenia były straszne. Lokomotywa pociągu osobowego, jak również dwa wagony wykołysły się i runęły z mostu do rzeki. Dotychczas wydobyto z rzeki 23 zabitych, 24 osoby ciężko ranne i przeszło 50 lżej rannych, które odwieziono do

szpitali w Jenie i Naumburgu. Władze niemieckie trzymają tę katastrofę w tajemnicy i nie wolno pismom podawać o niej do wiadomości publicznej. Przyczyną katastrofy była wielka mgła, z powodu której maszynista pociągu pociągu spóźnionego nie zauważył czerwonego sygnału.

Zamordowanie ministra chińskiego

SZANGHAJ (PAT) — Trzeci wystrzałami z rewolweru został zamordowany były wiceminister spraw zagranicznych rządu nankińskiego — Tang You-Jen. Mordercami są dwaj Chinczy, którzy dotychczas nie zostali ujęci.

TOKIO (PAT) — Japońskie koła polityczne przywiązują wielką wagę do zabójstwa b. wiceministra spraw zagranicznych rządu nankińskiego Tang You-Jena. Nie sądzą jednak, aby miało to wywrzeć wpływ na rozwój stosunków chińsko-japońskich. Podkreślają wszakże, że zamordowanie Tang You-Jena oraz niedawny zamach na b. premiera

rządu nankińskiego. Wang-Czing-Weia są, jak się zdaje, inspirowane przez część przy-

wódców w Kuomintangu, wrogów usposobionych do polityki zbliżenia chińsko-japońskiego.

Krwawe manifestacje w Chinach

LONDYN (PAT) — Reuter donosi z Hsinkingu (stolica Mandżukuo), że w pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia miały miejsce dwa starcia pomiędzy wojskami Mongolji zewnętrznymi i wojskami japońsko-mandżurskimi. Jeden żołnierz mandżurski jest zabity, trzech Japończyków rannych.

Wojska japońsko-mandżurskie okazują wielki zapał, do-

magając się rozpoczęcia akcji w Mongolji na wielką skalę. Sytuacja uważana jest za bardzo groźną.

ARESztOWANIE 500 STUDENTÓW
SZANGHAJ (PAT) — Przywrócenie ruchu kolejowego nastąpiło wskutek zarządzenia marszałka Czang-Kai-Czeka, który wysłał silne oddziały żandarmerji, która zatrzymała studentów na poł drogi między Szanghajem a Nankinem. Studenti sami prowadzili lokomotywy, posuwając się z wolna w kierunku Nankinu. 500 studentów aresztowano.

Skradzione tajne dokumenty sowieckie

Kazimow wydał w ręce niemieckie

PRAGA (PAT) — „Narodni Listy” powracają do kwestji kradzieży w tutejszym państwie sowieckim, popełnionej przez urzędnika tegoż państwa, Kazimowa. Pismo łączy ostatnie egzekucje komunistów z tą kradzieżą. Mówi że w chwili aresztowania K. w Niemczech znaleziono przy nim więcej pieniędzy, niż ukradł. Suma przewyższająca kwotę ukradzioną wynosiła ja koby 150 tys. koron w mk, nie

mieckich. Podkreśla przytem dziennik, że Kazimow uciekał z Pragi do okolic, zamieszkałych przez Niemców. Prawdo podobnie spotkał się tam z kimś, komu oddał tajne dokumenty, ale ten nie zabrał go z sobą, jak było umówione, a znarkotyzował go i porzucił. Kazimow przebywa jeszcze w więzieniu policyjnym w Pradze i formalności wydania go ZSRR jeszcze nie załatwiono.



GOSCIŃNA
GOSPODYNI

(monolog świąteczny)

— Bardzo mnie cieszy, bardzo mnie cieszy, żeście mnie państwo w święta odwiedzili. Piękny to zwyczaj wizyty świątecznej, bardzo piękny! A pani Kukasińska, to mi nawet gwiazdkę przyniosła. Bardzo ładnie z pani strony.

Coprawda ja takich pożyczek nie noszę, ale będą miała to dać tej biednej sierocie, Kasi, co tu do mnie czasem przychodzi.

Pani Sobkowska kochana, dlaczego pani nie nie je? Proszę się nie kłopotować. Niechże pani sobie czego doloży, bo to nieprzyjemnie, jak jedne goście bez przerwy jedzą, a drugie nie.

A panu Walentemu, widzę, indyczka smakuje? Przepraszam, że półmisek na chwilę zabiorę, ale na środek stołu trzeba postawić, żeby się niko mu krzywda nie działa.

Proszę, proszę, pani Kukasińska. Może cielęcinki kawalek? Trzy złote kilo. Przed samymi świętami podróżowała.

Co to? Pan Zygmunt widzę, mięso wacha?... Nie?... Pan się tylko tak nachylił nad talerzem, żeby się w kolano podrapać? Przepraszam, a ja myślałam, że pan wacha. Niektórzy goście to mają taki zwyczaj, że wszystko wachają.

I dziwić się im nie można. Bo są ludzie, którzy co lepsze w kuchni dla siebie odstawia, a gościom tylko nieswieże ochłapy dają. Ale ja nie tak! Sama nie dojem, a gościom dam co najlepsze.

Moja jedna sąsiadka, to mówi: „Cholera z temi gośćmi! Przyjdą, nażrą się i jeszcze lyżeczki ze sobą zabiorą”.

A ja jej tłumaczę, że trudno. Trzeba dla gościnności cierpieć. Tyle się człowiek na gości wykosztuje, to przez jeszcze parę lyżeczek nie zbankrutuje.

No proszę, pani Antoniowo, może jeszcze kawalek? Trzeba korzystać, póki święta. Co pa ni zje, to panine!

Wogóle te święta, to tylko dla gości dobre. My gospodynie, to się musimy napracować, wykosztować, a goście przyjdą najedzą się, napiją. Niejeden przez cały rok nie ma co w garbę włożyć, więc sobie w święta chce odbić i z wizyty na wizytę chodzi...

A panu Adamowi czego jeszcze przyłożyć? Indyka pan już zjadł, cielęciny też. Szynki chyba też pan ma już dosyć! To może teraz boczek kawalek?

He, he! Ja pana tak częściej i mi się śmiać chce. Zabawna scena mi się przypomina. W pociągu to było.

Siedziały nawprost mnie matka z córką. Obydwie tłuste, jak świnie. Ledwo pociąg ruszył, od razu do żarcia się wzięły.

I też, jak pan Adam, najpierw pół indyczki zjadły, po tem kawał cielęciny, potem z ćwierć kilo szynki.

Całą drogę jadły. Aż mi się z samego patrzenia słabo robiło. I jak już wszystko zjadły, ta córka usta obciera i mówi do matki: „Mamo, zapomniałam, że my jeszcze boczek mamy”.

I dalej obydwie za boczek... To świnie, co?... He, he...

A pan Adam dlaczego boczek odstawił?... Proszę, proszę! Niech pan konsumuje.

Co to?... Państwo już idziecie? Tak prędko? Rozumiem,

Lombard warszawski okradziony na 150 tys. bo strażnicy cudzego mienia hulali lekkomyślnie

Władze prokuratorskie przekazały już do Sądu Okręgowego śledztwo wraz z olbrzymim aktem oskarżenia w sprawie ogromnych nadużyć na terenie centrali Lombardu Miejskiego w Warszawie. W stan oskarżenia prokurator postawił kilku wyższych urzędników Lombardu z dyrektorem Chodynickim na czele.

Zebrany w toku długotrwałego śledztwa materiał, wykazał następujący stan nadużyć, sięgających kwoty 150.000 zł.

WARUNEK

ODZYSKANIA STRAT

W 1929 r. skarbnikiem Centrali Lombardu Miejskiego w Warszawie został Jerzy Wygowski vel Wyhowski. Za Wygowskiego złożył gwarancję Warsz. Giełd. Zw. Roboczy, zobowiązując się do pokrycia

całym swym majątkiem wszelkich strat, jakie Wygowski w czasie urzędowania mógł by zrzucić. Warunkiem działania było, aby o każdym choć by najdrobniejszym uchybieniu Wygowskiego, Związek był zawiadomiony niezwłocznie, a to pod rygorem utraty raz na zawsze prawa Zarządu Miejskiego do żądania odszkodowania ze strony Związku.

1 TELEFON NIE POMÓGŁ

Dyrektorem Lombardu o nie słychanie szerokiach uprawnień, był Stanisław Chodynicki, który, wprowadzając pod pozorem dokonywania kontroli, ka zał zaprowadzić w swem prywatnym mieszkaniu telefon na koszt Lombardu, w rzeczywistości jednak żadnej kontroli nie przeprowadzał i w rezultacie miasto poniosło krociowe

straty.

W połowie 1934 r. przypadkowo w skarbcu Lombardu stwierdzono brak zastawu, wymienionego w opisie, jako pierścionek z brylantem.

Nieco później wyszedł na jaw brak drugiego pierścionka z brylantem. W obu wypadkach wszelkie poszukiwania nie dały wyniku.

Zawiadomiony o brakach dyr. Chodynicki nie uznał nawet za wskazane zawiadomić kogokolwiek o brakach w skarbcu, podlegającym Wygowskiemu.

Całkowite również pobłażanie dyr. Chodynicki okazywał względem taksatora Kazimierza Dziubińskiego. Dziubiński, uprzednio b. dobry jubiler, wstąpił do Lombardu w 1930 roku. Ale zaraz po objęciu u-

rzędowania okazało się, że Dziubiński ocenia poszczególne zastawy w sposób niesłychanie stronnicy. Dziubiński przeceniał specjalnie niektóre fanty wyrażone ze złą włą.

SMIECHU WARTE
LICYTACJE

Przy licytacji zastawów, szacowanych przez Dziubińskiego, licytanci niejednokrotnie wybuchali śmiechem, bo oto okazywało się, że zwykle szkiełko zostało oszacowane, jako brylant, a bransoletka miedziana, jako złota.

Dochodzenie wykazało, że Dziubiński specjalnie przeceniał pewne fanty, a mianowicie te, które przynosił znajomi jubilerzy. Wypadków przeszacowania było przeszło sto. W rezultacie, zestawione fanty nie były wykupywane, a gdy szły na licytację — nikt ich po cenie szacunkowej nie chciał kupić. Straty z tego tytułu sięgają około 10.000 zł. Zresztą, jak wykazało śledztwo, Dziubiński sam oddawał zwykle miesięczne rzeczy do pozłacania i zastawiał je w lombardzie, ja ko... szczerzołote.

ALE TO JESZCZE
DROBIAZGI!

Ale te nadużycia są jeszcze drobnostką w porównaniu z tem, co zrobił Wygowski.

Wygowski z powierzonego mu skarbcu wyjmował cenniejsze przedmioty zastawowe i za pośrednictwem różnych osób, przeważnie posłańców, zastawiał je po raz drugi, oczywiście, uzyskując w ten sposób pożytek, obracając na swoją korzyść. W obawie, by oszukańcza manipulacja nie wydała się w razie zgłoszenia się właściciela zastawu po wykup, Wygowski fant odkładał w poprzednie miejsce.

JAK WISIEĆ,
TO ZA OBIE NOGI

W czasie rewizji u Wygowskiego, znaleziono kilkadziesiąt dowodów tych fikcyjnych zastawów. Biegły orzekł, że ogólna suma strat, poniesionych przez Zarząd Miejski, sięga w ten sposób około 115.000 zł., ilość podjętych przez Wygowskiego cudzych zastawów, i ponownego ich zafantowania wynosi 338.

Wygowski, celem ukrycia dokonywanych malwersacji wszedł w porozumienie z drugim urzędnikiem Lombardu, Henrykiem Nowotniakiem, który otrzymywał od Wygowskiego ze skarbcu fanty, celem ich ponownego zastawienia.

DRAMAT, ŚMIERĆ,
WIEZIENIE I SAD

Gdy się nadużycia wydały, wszystkich malwersantów osadzono w areszcie. Nowotniak po odstawieniu go do więzienia, popełnił samobójstwo, sprawę więc przeciwko niemu umorzono.

Wygowski i Dziubiński odpowiadając będą za nadużycia popełnione z chęci zysku, udowodnione bowiem zostało, iż zrabowane pieniądze obracali na swoją korzyść, prowadząc luksusowy i hulaszczy tryb życia.

Dyr. Chodynicki odpowiadając będzie za beczynność i brak kontroli, skutkiem czego Lombard poniósł ogromne straty, a między innymi i tę, że gwarancja udzielona przez Związek Giełdowy za czynny Wygowskiego, wygasła.

Termin rozprawy w tej sensacyjnej sprawie wyznaczony będzie — styczeniu przyszłego roku.

„Artyści” z mechanicznym napędem

Kierowcy taksówkowi żyją sztuką i nadzieją lepszego jutra

Szofer warszawski jest niewątpliwie jedną z najpopularniejszych postaci świata pracy. Wszyscy go mile widzą i wszyscy mają do niego tysiące pretensyj. Trzeba jechać na ślub — bierze się w rachę bę przedewszystkiem szofera, zdarzy się podczas tego ślubu katastrofa — bierze się szofera... do kryminału. Winien, czy nie winien — grunt, że wiózł i źle dowiózł.

Trzeba jechać na najniebezpieczniejsze perylerje miasta — bierze się szofera. Bezpieczeństwo gwarantują tu dwie rzeczy: bezpieczeństwo jazdy i odwaga osobista szofera, który naogół „nie nawala” i po trafi „zachować się” w najgorszych nawet sytuacjach życiowych.

NOWOCZESNY ZAWÓD
I NOWOCZESNY WYZYSK

Serja wywiadów, jakie przeprowadziliśmy z warszawskimi szoferami, powie Czytelnikowi naszemu o życiu szoferów, ich doli i niedoli.

— Jesteśmy przedstawicielami jednego z najbardziej nowoczesnych zawodów — mówi nam jeden z braci szoferskiej — i nie chyba dziwnego. Ze jesteśmy równocześnie przedstawicielami najbardziej nowoczesnego wyzysku. Słyszysz się często, że szofer jest nieuczciwy, że jeździ bez licznika, że wozi pasażerów na własne konto. I słusznie. Nie mamy najmniejszego zamiaru zaprzeczać temu. Ale proszę nam powiedzieć, co mamy robić, skoro zolądek wola jeść, a kieszeń mówić: „nie pozwalam”. Robi się kanty, o których zresztą wie dobrze nasz pracodawca, ta ki sam częstokroć, jak my, biedak na ostatnim groszu.

ŻYJA, JAK ARTYŚCI —
SZTUKA

— Niech nam pan zatem powie, ile wynosi przeciętny wasz zarobek dzienny?

— Najwyżej złotych 4, a najniżej dwa. Tak, zdarza się bardzo często, że trzeba jeździć przez cały dzień, aby przyjąć do domu z zarobkiem dwuzłotowym.

— Jak się w takich warunkach można utrzymać?

— U mnie pracuje trochę żona i ja koś się lata, a inni mają swoje systemy, o których, niestety, pisać w gazecie byłoby trudno.

OD BIURECZKA DO
MOTORU

Inny szofer warszawski w pierwszych słowach oznajmia

rozumiem... Trzeba jeszcze innych znajomych odwiedzić. Szkoda, bardzo szkoda, że już odchodzicie... Dowidzenia, do milego zobaczenia.

Napoleon Sądak

nam, że z zawodu jest biuralistą i, że do szoferstwa zabrał się z konieczności życiowej, po zredukowaniu go z biura.

— Czy znał się pan przedtem na szoferce?

— Nigdy. Nie mając jednak żadnych nadziei na pracę biurową, zapisałem się na kursy samochodowe. Skończyłem kursy, znow siedziałem bez pracy, aż wreszcie los zlitował się nade mną i widzi pan, że teraz jeżdżę.

— I poprawiło się panu?

— Byłem nędzarzem i jestem nędzarzem. Jest jednak pewna różnica: o ile dawniej chodzić mogłem spokojnie po ulicy, bez obawy, o tyle teraz, niestety, nie mogę; w każdej chwili mogę się spodziewać, że podejdziesz posterunkowy i jeśli nie zabierze do paki, to przynajmniej nałoży mandat karny.

KARY BEZ KARESÓW

— I za co?

— Trudno byłoby wyliczać te wypadki. Stanie się o krok za miejscem dozwolonym, wiezie się pasażera chorego i podjeżdża na nieprawidłową stronę, żeby mu przyjąć z pomocą, jedzie się za wolno lub za szybko — wszystko pachnie mandatem karnym, protokołem i paką.

— Są jednak przepisy ruchu, do których trzeba się zastosować.

— Owszem przepisy są, ale te przepisy najczęściej kłóca się z życiem. Przepisy powinny naogół ułatwiać ludziom życie, a jeśli idzie o przepisy ruchu kołowego, to wiele z nich utrudnia tylko życie.

SAM SOBIE PANEM...
ZA 8 ZŁOTYCH!

Trzeci nasz rozmówca jest jednocześnie szoferem i właścicielem taksówki.

— Tacy, jak ja — mówi — zalicza się do burżuazji szoferskiej.

— Ile pan w takim razie zarabia?

— Około ośmiu złotych dziennie.

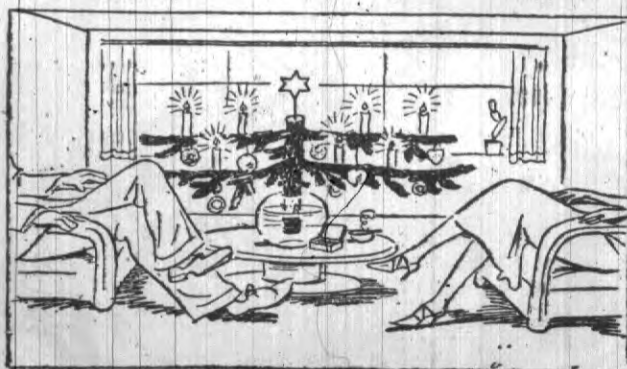
— Czyli, że można wytrzymać?

— Tak tylko nie powinien pan za pominać o kwestji zasadniczej: tak sówkę kupiłem w roku 1929. Było to czasy, kiedy miałem uskładanych trochę pieniędzy i nie widząc innego interesu, postanowiłem pójść na szoferkę. Dałem wtedy za maszynę 5 tysięcy złotych. Była tylko lekko używana i śmiało można było nazwać ją nową. Teraz widzi pan, jak to wygląda: stary grat, który za chwilę odmówi posłuszeństwa i wtedy — katastrofa. Bo przecież to, co się zarabia, idzie na życie, na nowy wóz nie można odłożyć ani grosza. Co więc należy zrobić, gdy wóz odmówi posłuszeństwa? Poprostu bo je się o tem myśleć.

ZASTANÓWMY SIĘ,
PANOWIE!

Tak więc, mówią o swoim za wodzie szoferzy warszawscy. Że nic w swoich skargach nie przesadzają, można im wierzyć. Należy tylko zastanowić się, jakie przyczyny składają się na taki katastrofalny stan rzeczy? Bo przecież w chwili, kiedy mówi się o motoryzacji kraju, i to mówi się bardzo oficjalnie, należałoby sobie życzyć, aby ludzie mający przy motoryzacji pracować, mieli spokojny kawałek chleba. Jak można mówić szoferowi o motoryzacji, skoro on wie doskonale, że już w tej chwili nie ma co jeść. A co będzie, jeśli liczba samochodów ulegnie zwiększeniu? Zanim kupimy samochód — trzeba mieć na samochód.

Kupon porady
prawnej



MODNA CHORŃKA

Czytajcie „Wesołe Wiadomości”

Felicja Chencinerówna

MIŁOŚĆ NA BEZDROŻACH

Pamiętniki córki warszawskiego milionera

PIENIĄDZE SKONCZYŁY SIĘ!

Tajemnicza wizyta zaintrygowała mnie bardzo, mimo, że przeszedłam do drugiego pokoju. Drzwi były uchylone i mogłam słyszeć rozmowę owego osobnika z Henrykiem.

— Mam dla pana interes — powiedział.

— Interes — zdziwił się Henryk. — a kto pan jest właścicielem?

Nieznamy skrzywił się. — Kto jestem, to wszystko jedno. Jestem uczciwym kupcem. Nazwisko moje nie panu nie powie.

— Cóż to za interes? — zapytał Henryk, nie zdradzając zbyt wiele zainteresowania, gdyż ani ów osobnik, ani jego sposób mówienia nie wzbudzały wielkiego zaufania.

— Bardzo uczciwy interes, bardzo porządny interes — zastrzegł się nieznamy.

Przysunął się do niego z tajemniczą miną i zaczął mu szeptać prawie do ucha.

— Pan miał pieniądze, pan miał okręt, a teraz nie ma pan ani okrętu, ani pieniędzy.

Henryk nie mógł nie przyznać racji tym wywodom.

Nieznamy ciągnął dalej. — Pan nie jest stworzony do takiego życia, co pan ma — dwa stoły i dwa garnitury. Po co panu klepać biedę? Pan może być znów milionerem.

Henryka nie poniosł entuzjazm nieznanego, widac było po nim zniecierpliwienie.

— Niech pan mówi nareszcie, o co panu chodzi — powie działał.

— Mam dla pana partję, sto tysięcy posagu — pan rozumie?

Henryk spojrział na niego zdziwiony.

— Panienska, palce lizać, jaka elegancka, jaka wytworna, tatunio jej daje co roku kilka tysięcy, coby ona jechała w najelegantsze kurorty.

Henryka śmieszył jego sposób mówienia.

— O ile mogę zorientować się, to ma pan dla mnie matrymonialną propozycję?

Gość uśmiechnął się słodko. — Bardzo mi przykro, ale muszę pana rozczarować, gdyż już jestem zaręczony — rzekł Henryk.

— Co znaczy zaręczony? Jak ja pana proponuję taką partję, to pan nie powinien się zastanawiać.

Wyszedł z drugiego pokoju i stanął przed gościem.

— Właśnie ja jestem narzeczoną pana Henryka — powie działał.

Gość był wyraźnie spesony.

— O, ja bardzo przepraszam, ja nie wiedziałem, że to pani. I taka przystojna kobieta. Ja już idę. Zrobiłam srogą minę i podeszłam do pośrednika, udając, że się na niego zamierzam.

— To pan chciał mi odbić narzeczonego dla jakiejś bogatej lafiryndy. No, ja panu pokażę!

Długo śmieliśmy się, gdy niefortunny pośrednik szybko wyniósł się z mieszkania. Widać było, że się naprawdę boi, aby ode mnie nie oberwać.

Gdy człowiek ma do czynienia z wielkimi interesami, ob raca wielkim kapitałem, nagłe przejść na dosłownie groszowe zarobki jest bardzo przykro.

Nie było innej rady, musiał Henryk oglądać się teraz za jakąś pracą, pracą, którąby pozwoliła mu skromnie żyć.

Zaczęło się obchodzenie starych znajomych, rozmaitych dyrektorów i właścicieli przedsiębiorstw. Każda wizyta miała mniej więcej taki przebieg.

— Chciałem pana prosić o jakąkolwiek posadę — zwracał się Henryk do dyrektora.

— Pan prosi o posadę? — dziwił się dyrektor — pan, właściciel statku i szczęśliwy narzeczony jednej z najposażniejszych panien w Warszawie.

Henryk opowiadał krótko o stracie statku i o tem, że jest bez pieniędzy.

Dyrektor słuchał chętnie, wyrażał współczucie i... na tem się zawsze kończyło.

Tymczasem resztki cudem ocalałych pieniędzy topniały z dnia na dzień. Miał, co prawda, jeszcze kilka tysięcy złotych, ale u ludzi, którzy dali weksle i nie mieli ochoty za

nie płacić. W lombardzie Henryk stawał się coraz częściej gościem.

Aż nadszedł dzień, że Henryk wydał ostatnią złotówkę, i srebrna papierośnica, ostatni znak dawnej świetności, powędrowała do lombardu.

Elektrownia zamknęła światło, gazownia dopływ gazu.

Był zimny i słotny wieczór jesienny. Gdy przyszedł do Henryka, zdziwiło mnie, że siedzi po ciemku.

— Zamknięte — rzekł Henryk krótko, widząc mój ruch

ręki w stronę kontaktu.

Zrobiło mi się strasznie przykro. Miałam w oczach łzy.

Henryk przyciągnął mnie do siebie i pocałował w policzek.

— Głupstwo! — powiedział — cały urok życia polega na tem, że człowiek raz jest na wozie, raz pod wozem. Widziałam, jak nadrabiał miną.

— Czy masz, kochanie, na kolację? — zapytałam cichutko.

Henryk usiadł na fotelu, zapalił papierosa i rzekł:

— Na kolację idziemy do „Oazy”. Zaraz mi przyniosą tysiąc złotych.

Zdziwiona wytrzeszczyłam oczy.

— Co takiego?

— Mówię przecież wyraźnie!

Na schodach słysząc było czyjeś kroki. Po chwili ktoś zapukał do pokoju.

Zdziwienie moje rosło.

— Haniu, tyś mówił prawdę? — zawołałam.

Dalszy ciąg jutro.

PUDRY ROŚLINNE CHERYS Gwarantują MŁODA i ŚWIEŻA CERĘ

Cyniczni są bandyci paryscy

Zajmują hotel i każą się darzyć dobytkiem i kobietami

Nieopodal placu Pigalle, w sercu nocnego życia paryskiego, znajduje się mały hotelik, w którym ruch panuje przez całą noc. Jego statymi bywalcami są prostytutki ze swymi gośćmi. Właściciel hotelu, M. Guereaud, przez całą noc siedzi w hallu i obserwuje gości, pobierając zarazem opłatę od wychodzących.

Zeszłej nocy Guereaud, jak zwykle, siedział przy swoim biurku. Nagle drzwi się otworzyły i weszło 6 mężczyzn w czapkach, zsuniętych na zola i w krawatach, zawiązanymi bez zarzutu. W ich sposobie chodzenia było coś takiego, co od razu mówiło o ich zawołaniu. Wystarczyło rzucić okiem na kieszenie od spodni przybitych. Każda z nich była wypchana rewolwerem.

„Goście” rozsiedli się w fotelach i zażądali szampana. Przerażony właściciel kazal im podać wino. Tymczasem goście „zabawiali” się. Jeden

niedbale położył browning na stoliku. Drugi szczyptał w biodro przechodzącą kelnerkę. Trzeci dwiema kulami rewolwerowymi przeciął druty telefoniczne. Czwarty stwierdził, że właściciel zbyt powoli wypełnia ich polecenie i grzmotnął go kolbą przez twarz.

Wreszcie szampan jest na stole i przybysze zaczynają się bawić na swój sposób. O trzeciej godzinie wszyscy są w rozowych humorach. Tylko Guereaud jest w strachu. Chciałby już wiedzieć, jak się zakończy ta „zabawa”. Choć udaje, że jest zadowolony z tej wizyty.

Nagle bandyci żądają, by oddał im kasę. Bez sprzeciwu Guereaud zadośćuczynił temu żądaniu. Lecz to im nie wystarczyło. Rozzuchwaleni bandyci obchodzą wszystkie pokoje hotelu i ograbiają gości z pieniędzy i klejnotów. Nikt nie protestuje. Każdy bowiem drży o swe życie. Bandyci mają przecież w ręku naladowane rewolwery.

Tylko jedna kobieta nie chciała poddać się ich woli. Kobiety często lekceważą niebezpieczeństwo. Tak było i w tym wypadku. Dla żartu jeden z bandytów dał w jej pokój dwa strzały. Oszałała z przerażenia kobieta, rzuciła się naprzód i z niezwykłą szybkością zbiega ze schodów. Jeden z bandytów puszcza się za nią w pościg. Tymczasem kobieta uderzyła do drzwi i uciekła na ulicę, wzywając pomocy.

Policjanci usłyszeli wezwanie i pobiegli w stronę krzyczącej kobiety. Tej jednakże już nie było, wsiadła w przejeżdżającą taksówkę i znikła.

Na miejscu pozostał tylko goniący ją bandyta. Ten, gdy zobaczył policjantów, zaczął biec w stronę hoteliku. Pobiegli za nim. Bandyta wpadł do hotelu i zaalarmował towarzyszy. W jednej chwili znikły ze stołu rewolwery i bandyci zaczęli ze sobą rozmawiać, przy bierając spokojny wyraz twarzy.

Gdy policjanci zjawili się w hotelu, i zapytali, co się tu stało, bandyci odpowiedzieli, że nie wiedzą o niczem. Kównież i pozostała publiczność milczała. Wiedziała, czem grozi denuncjacja.

Policjanci jednak przeprowadzili rewizję w hotelu. I w jednym z pokoiów znaleźli te-

go, który przed nimi uciekał. I on możeby wymknął się policji, gdyby nie rzucił niefortunnego słowa, za które idzie się do aresztu, — za „obrazę władzy”. Policjanci wzięli go siłą i opuścili hotel, nie wiedząc wcale o tragicznych scenach, które się tu rozgrywały, w ciągu trzech godzin. W komisariacie zatrzymany nie chciał się do niczego przyznać.

Pod koniec nocy, gdy strach przed bandytami u gości hotelu nieco miał, rozwiązały się języki. Do policji napłynęły skargi od niektórych „poszkodowanych”. Zatrzymanego bandytę po... z drugi przestuchano, lecz i teraz milczy, jak zakłętą, nie chcąc wydać współników. Policja prowadzi obecnie energiczne dochodzenie i za wszelką cenę chce wykryć sprawców tej bezczelnej napaści.



Na malej wokandzie...

Burzliwa noc

(A. E.) Pan Aron Kagan wrócił do domu o drugiej w nocy. Otworzył drzwi, jak mógł najciszej i na palcach skradł się ku swemu łóżku, aby nie zbudzić małżonki.

Ale czujna niewiasta miała śnac lekką sen, gdyż mruknęła niespodzianie:

— Aron... chodź no tu do mnie bliżej.

Pan Kagan poczuł się nader nieswojo. Przeklnął więc nerwowo stłnę i rzekł ze słodkim uśmiechem:

— Poco mam rolaściorie podchodzić? Spij sobie dalej, rybuchna ty kochana.

— Rybuchna nie rybuchna, chodź no tutaj do mnie — ciągnęła sennym głosem pani Kaganowa. — Zresztą, możesz na wet nie podchodzić. I tak czuję tego zapachu, którego wy-dajesz.

— Ja roydaje zapachu? No, ra nowość. Od kiedy trzymasz mnie za kwiata?

— Nie za kwiata, Aronek. Kwiatek się nie pachnie alkoholem. Jak ostatni łobuz ty zalałujesz, nocnym knajpem ciebie czuć.

Aa, szmondak jeden! Zamiast się zająć ze swoją małżonką, to ty chodzisz do re-

storacji? Alkoholek się z ciebie zrobił!

Iu głos pani Kaganowej zagrzmiął tak gromko, że nieszczęśliwy małżonek aż drgnął.

— Nie denieruj się, żoneczka. Potrzebujesz wejść w moje położenie!

I ty wiesz, że jak ja zalałujam na mieście interesy, to ciągle rozmyślam o ciebie.

A jak myślę o ciebie to mnie się rovi bardzo smutno, z powodu nie mam ci przy sobie.

I tak mnie jest smutno, że aż poprostemu nie mogię wytrzymać. No to przecież się muszę troszeczeczkę rozzerwać... —

Dalszy ciąg akcji miał już błyskawiczne tempo:

W prawną ręką żoniną ciśnie ty pantofel ugodził pana Arona w nos; pan Aron chwycił się za swój organ powontienia i lokciem niechętny wybił szybę; odłamki szkła spadły na ulicę i skaleczyły przechodzącą panią Szymczak...

W konsekwencji tej przygody stanął pan Aron przed Sędziem Staroscińskim.

Bronił się biedak dzielnie, twierdząc, że wszystkiemu jest winna jego żona, wobec czego pan sędzia postanowił przestuchać panią Kaganową i sprawę odroczył.



Zlikwidowane kuchnie

Pracownicy kuchni dla bezrobotnych otrzymali już wypowiedzenia. Kuchnie uległy niebawem likwidacji, natomiast „Państw. Pracy” ma wydawać bezrobotnym produkty żywnościowe, kartofle i węgiel.

Bezrobotni, którzy będą cacieli ko rzysać z tego wsparcia, muszą zgłoszyć w Państw. Biurze Pośrednictwa Pracy świadectwo z przedsiębiorstwa, w którym niegdys pracowali. Gdy to przedsiębiorstwo już nie istnieje, powinni zgłosić się z dwoma świadkami. W Państwowym Biurze pośrednictwa Pracy otrzymują kartę bezrobocia. Z otrzymaną kartą powinni się zgłosić w wojewódzkim biurze „Państwa Pracy” (Sienna 25). Tu podpisują deklarację, w której proszą o zasiłek. Po złożeniu deklaracji otrzymują blankiet. Blankiet musi być zatwierdzony przez rządzącego domu, a następnie przez komisarjat policji, w którym mieszka petent.

Dopiero po złożeniu tego blankietu bezrobotny otrzymuje „kartę świadczeń”, uprawniającą go do korzystania z zasiłku w naturze w prze ciągu stycznia, lutego i marca. Bezrobotni częściowo otrzymują i o-dzied.

Również bezrobotni pracownicy umysłowi mogą korzystać z tych zasiłków. Jeżeli chcą z nich korzystać, powinni się zgłosić do Państwowego Biura Pośrednictwa Pracy dla pracowników umysłowych (Sienna 26) po kartę bezrobocia. Dalszy tok załatwienia formalności jest dla tej kategorii bezrobotnych taki sam, jak dla bezrobotnych pracowników fizycznych.

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

Pani Halszka M. N. opisuje dwa sny, z których jeden brzmi: „Śniło mi się, że plynęłam jakimś stawem, po którego powierzchni pływaly głowy ludzkie. Gdy przepłynęłam ten straszny staw, zbliżyła się do mnie jakaś stara kobieta, połala mi skrzypce o jednej stronie i kazala mi grać. Ja się tej kobiety strasznie zlekkałam, przeżegnałam się trzy razy i dopiero zaczęłam grać.”

Sen powyższy wróży, że będzie Pani świadkiem wypadku lub katastrofy. Starsza kobieta przyszyły się Pani. Niedaleka podróż czeka Panią. Ujrzy Pani chorego umysłowo.

Piętnastolatka. Będzie się Pani nadal kształciła, możliwa jest jednak czasowa przerwa w nauce. Polepszenie bytu nastąpi nieprędko. O wyjeździe zagranicę sny nie mówią. Pozna Pani ładnego szatyka. Czeka Panią niedaleka podróż.

M. K. Lwów. Wyjdzie Pani za mąż. To nieprawda, że osoby urodzone w sierpniu nie wychodzą za mąż. Również imiona Pani nie są nieszczęśliwe. Na loterii może Pani grać. Szczęśliwy dzień — środa. Numeru sen Pani nie wskazuje.

Warszawianka Z. R. O świętach sen nie wie mówi. Na loterii może Pani grać do spółki. List nadzieję. Pięniądze otrzyma Pani. Wydatek będzie.

Apolonia 2411. Sny wróżą rychłe zamążpójście z miłości. Szczęśliwy Pani dzień — poniedziałek. Będzie przechadzka z miłym chłopcem. Zaproszą Panią na zabawę.

Stanisława I. 35. W życiu Pani nastąpi polepszenie naskutek nagłej zmiany. Będzie kłótnia domowa. Niech Pani mniej się przejmuję i panuje nad swymi nerwami. Szatyka odwiedzi Panią.

Serco na rozdrużu Adorator Pani mówi prawdę, a wobec tego życie Pani ma już treść. Przyszłość będzie pomyślna. Przemijający smutek dotknie Panią.

RADJO

6.30 Kolinda, 8.30 Poludnie, 8.34 Gimnastyka, 9.30 Muzyka, 11.57 Sygnał czasu, 12.00 Dzwon, 12.12 Muzyka, 13.15 Chwilka gospodarstwa, 13.30 „Z tyku pracy”, 15.30 „Smiejcie się tortem”, 16.00 Pogadanka dla chorych, 16.15 Koncert, 17.30 Koncert, 17.50 Poradnik sportowy, 18.00 „Apel 27 Grudnia”, 18.30 Pogadanka, 19.05 Koncert, 19.40 Wiadomości sportowe, 19.45 „Komunikat sędziowski”, 20.00 „Wrozy i pasjansy”, 20.10 Melodia operowa, 21.10 „Otwórki z Paryża”, 21.15 Koncert muzyki francuskiej, 22.30 „Czy nie za wesoło?”, 22.30 Muzyka taneczna.

TRIO - SONATA - DWA WYCI EPOK W POLSKIM RADJO

Pierwsza połowa wieku to-go niegdyż stała się dla nas w tym czasie w muzyce instrumentów, szczególnie na klaviersu, skrzypce i wiolonczelę. Sonaty te, tak jak i inne Trio-Sonaty składają się z trzech części: z wesołego tancerstwa, z poważnego i z kilku zestawionych ze sobą luźnie części. Kompozycje tego rodzaju, łączą i łączyły się z muzyką radia, szczególnie dnia 27 b. m. o godz. 17.30 w wykonaniu Adama Skarżyńskiego, Orlowskiego i Zygadła.

„APEL 27 GRUDNIA”

RADJOWA AUDYCJA OKOLICZNOŚCIOWA Dnia 27 grudnia, w rocznicę Powstania Wielkopolskiego rozgłoszą poznana nam na fali ogólnopolskiej specjalną audycję okolicznościową. Audycja ta będzie o godzinie 18.00 w opracowaniu Stanisława Róży. Program obejmuje autentyczne piosenki i teksty zebrałe z pamiętników, apetytów i zbiorów poezji. Audycja ta przetransmitowana zostanie w audytorium Powstania Wielkopolskiego.

WROZY I PASJANSY PRZEZ RADJO

Odwieczny ludzki poróg do zgadywania przyszłości ma swój kult specjalny w pewnych okresach roku. Pod znakiem wieszczarstwa i proroków nocy w formie zabawy, podobnie jak „Andrzejki” stoi również tradycja Nocy Sylwestrowej. Sylwestrowy monolog 27 grudnia o godz. 20.00 pobra Antoniego Biedonia. Wskazuje się dookoła tych aktualnych tematów.

W CZTERY OCZY

Inymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Plugawe „macki” mężczyzn

„Wolynianka” taką nam nadsyła spowiedź: „Panie Redaktorze! Straciwszy wszelką nadzieję i wiarę w zmianę losu, i żyjąc, jak skazaniec, którego wyzwoli tylko śmierć, chciałabym pomimo to otrzymać jakąś odpowiedź.

Postaram się streścić historię mego życia. Jestem jednym z sześciorga dzieci biednych rodziców. Gdy miałam 8 lat, ojciec mój zmarł, pozostawiając 6 dzieci i matkę naszą na pastwę losu (gdym żyłymi z pensji). Matka, nie mając innego wyjścia, aby nie dać nam wymrzeć z głodu, jak kocięta nas porzadawała. Poszło się w świat na tulaczkę.

Gdyby nie to, że byłam inna, niż reszta dzieci, możeby życie nie dało mi tyle goryczy. Jestem bardzo wrażliwa, natury marzycielskiej, pragnę się uczyć, bo tylko w nauce czuję największą rozkosz. Nie stety, los bezlitośnie goni po tnej drodze życia. Trzeba za rabiać na chleb. Trudno opisać, co przeżywałam, widząc dzieci, idące do szkoły. Ile lez przelanych! Czekalam stale na jakiś cud, lecz nie doczekałam się. Nie nadawałam się ani do nianczenia dzieci, ani do innych robót domowych. Książka jedyną była dla mnie wszystkim. Gdy przyszedłam do jakiegoś domu na służbę, szukałam przedewszystkiem etażerki z książkami i każdą chwilę, wolniejszą od zajęć, poświęcałam czytaniu.

Byłam b. ładną dziewczynką. Wszędzie, gdzie się znalazłam, sięgaly po mnie plugawne „macki” mężczyzn. Nie rozumiałam jeszcze, o co im chodzi. Od najmłodszych chłopców do starszych dziadów, każdy wyciągał łapę po nierozwinięty jeszcze paczek. Wywijalałam się, jak mogłam. Pamiętam ucieczkę wśród nocy prawie nago. Lecz niedługo mi dali żyć i być dzieckiem. Pewna kobieta sprzedała mnie, jako moja nuby opiekunka, a później wygnała mnie ze swego domu.

Rezultatem tego było to, że mając niespełna lat 16, zostałam matką. Urodził mi się syn. Od owego czasu tuliłam się po świecie z dzieckiem, z najdroższym skarbem mego serca, nie mając na świecie nikogo bliskiego, sama prawie dzieckiem będąc. Tak żyłam, chowając syna do lat 8. Znowu czekałam na cud...

Pewnej ponurej jesieni byłam bez wyjścia. Nie miałam

gdak się udać z dzieckiem przed straszną zimą, ani co jeść. Szukałam jakiegokolwiek pracy — bezskutecznie. Wtedy to poznałam człowieka, do którego nic, prócz odrazy, nie czułam. Nie okłamywałam go nigdy. Słowo „kocham” nie padło z moich ust. Lecz dla niego miłość nie grała żadnej roli. Nikogo nigdy nie kochał, jak sam mówił. Był to prawie, że przeżyty człowiek, prawie idjota, i w mniejszym stopniu zwyrodnialec. On to miał być tym szlachetnym, który podaje mi zbawczą dłoń.

Balam się tego człowieka. On zaś, nie pytając nawet o moją zgodę, dał na zapowiedzi i ślub nasz się odbył. Cóż, że on mi wstrętny, ale dziecko moje nie będzie marzło i głodowało. I tu się zaczęła stokróć gorsza tragedia. Poznawszy bliżej tego, co się miało, męzem moim, błagałam go o wolność. Nie chciałam już ani dachu, ani chleba jego, lecz byłam w jego mocy. Nie pozwolił. Chciał, abym u niego popełniła samobójstwo. Nie zrobiłam tego, boby mój syn nie miał nikogo na świecie. I tak żyłam bez pocałunku, bez pieczyoty. Nigdy go nie dotknęły usta moje. Nigdy się do niego nie przytuli-

łam. Jedyną osłodą było mi dziecko moje.

Gdy 8-letni synuś tulił się do matki, ten straszny człowiek powiedział: „O ile jeszcze raz to zobaczę, to tak dam mu w łeb, że zdechnie na miejscu”. Od owego czasu tulił się ukradkiem, aby nie widział, jak kochankowie.

Nie mając możności wybrnięcia z tej sytuacji, żyłam tak. Szedł rok za rokiem. Krzepiłam się jedyną nadzieją, że syna wykształcę i będzie to mi nagrodą za zmarnowane życie i moje męki. Lecz i tu zawód... Syn niechętnie się uczył, choć jest zdolny. Anormalna atmosfera takiego życia domowego ujemnie wpływała na wrażliwą duszę dziecka. Oboje z synem nabawiliśmy się choroby sercowej i nerwowej, bo ten człowiek groził nam zabójstwem. Na noc zamykałam się na klucz przed nim w osobnym pokoju i wtedy mogłam spokojnie spać.

Obecnie syn mój jest poza domem i pomocy mojej już nie potrzebuje. Mąż, czyli ten straszny człowiek, jest na emeryturze. I oto teraz, jakby się zdawało, mogłabym odejść od niego i żyć jakimś innym życiem, lecz teraz jest najgorzej, bo już dwa lata, jak wy-

wiozł mnie na odludzie, prawie że do lasu, i każe mi tu pokutować. Nie wolno mi pójść posiedzieć do ludzi. Bywają dni, że nie widzę ludzkiej twarzy, ani głosu ludzkiego nie słyszę. Ten potwór kładzie się do łóżka o godz. 7 wieczorem, a ja sama w małym, ponurym pokoiku, jak w grobowcu, żywcem pogrzebana, żyć muszę. Noc ciemna, jesień na, długa, bezsenne spędzana, myśli straszne, ciężkie, lecz je szcze gorszy dzień!

Doktor mi zalecił jak najrychlej opuścić ten dom i zmienić tryb życia. To całe dla mnie leczenie. Przyjęłabym każdą pracę. Jestem sumienna, uczciwa, zdolna, bez fałszu, idealistka, i dlatego to życie jest dla mnie takie straszne.

Jeżeli sam się do tego nie poczyna, niech go Pani do tego wezwie. Nie zależnie od tego, gotowi jesteśmy ucieścić bezpłatnie ogłoszenie o poszukiwaniu pracy przez Panią.

Jak najserdeczniej współczuję niedoli Pani, będącej rzeczywiście piekłem na ziemi, nie możemy zarazem nie wyrazić zdziwienia, że nie zabrała Pani żadnej pomocy od syna, który podobno się już usamodzielniał. Pa ni tyle dla niego wycierpiała, nie cofając się przed niczem, że powinien uważać sobie za święty obowiązek zaopiekowanie się Panią.

Sankcje, to bajka dla naiwnych

Papierowy zakaz nie wstrzymuje obrotów

Już pięć tygodni minęło od chwili, gdy Liga Narodów wprowadziła w życie sankcje gospodarcze przeciw Włochom. Miano odciąć dopływ surowców i niezbędnych produktów. Czy sankcje są ściśle przestrzegane? Oficjalnie, tak. Lecz w rzeczywistości do Włoch przewozi się wszystkie niezbędne materiały i stosunki handlowe są w pełni utrzymane. Dzieje się to na drodze przemytu.

Przedewszystkiem należy pamiętać, że Austria nie bierze udziału w sankcjach. Wobec tego wymiana towarów między Austrią a Włochami odbywa się nie tylko normalnie, ale jest jeszcze bardziej wzmożona.

Poza tem granica między Włochami, a krajami „sankcyjnymi”: Francją i Szwajcarią nie jest wcale zamknięta. Sankcje są sankcjami, a Włochy o-

trzymują wszystko, czego im trzeba właśnie przez tę „zamkniętą granicę”. Tylko sposób transportowania zmienił się. Większość towarów nie przewozi się koleją, jak dotychczas, a ciężarowami autami. W ten sposób można bowiem z łatwością uniknąć kontroli urzędników celnych. Na szosach prowadzących do Włoch, panuje takie ożywienie, jakiego tam jeszcze nigdy nie było.

Poza tem przemysłowcy mają tysiące sposobów unikania kontroli celnej. Wysła się na przykład towar z Francji do Austrii tranzytem przez Medjolan. Towar na granicy francuskiej przepuszcza się do Medjolanu i tu go się zarzyna, nie przesyłając dalej.

Również i wywóz z Włoch bardzo ucierpiał z powodu sankcyj, choć te zabraniają by kraje biorące w nich udział, wwoziły na swój teren

towary włoskiego pochodzenia. Mimo to przez granicę francuską przechodzą wielkie transporty. Są one jakoby wysyłane do Ameryki (Ameryka nie bierze udziału w sankcjach) przez porty francuskie. Jednakże wcale ich się nie wysyła do Ameryki. Są po prostu zatrzymywane we Francji i wręczane odpowiednim odbiorcom.

We Włoszech robi się wszystko, by zniechęcić publiczność do towarów pochodzenia zagranicznego. We wszystkich sklepach umieszczone są wywieszki z krzyżąciami napisami: „Nie kupujcie towarów zagranicznych! Popierajcie wyroby krajowe!” Jest to jednak tylko mamienie szarego człowieka z tłumem. W zasadzie codziennie przybywa do Włoch bardzo wiele towarów zagranicznych, bez których można byłoby tu się świetnie obejść.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Przez lekkomyślność do zbrodni

II.

Masz babo redutę, pomyślałem, zegnając ją.

Na mój ukłon odpowiedziała kiwnięciem głowy.

— Dobrze ci tak — zwrócił się do mnie kolega, gdy znaleźliśmy się na ulicy. — Jeżeli baba poda na ciebie skargę, to będziesz się jeszcze musiałęsto tłumaczyć. Ale, psia krew, ładna kobieta i, jeżeli nawet pomogła dziadkowi do przeniesienia się na łono Abrahama,

to jej tego też nie można brać za złe. Poco się dziadkowi zachciało takiej młodej i ładnej baby?

Zajęty myślami, nie odpowiadałem na przycinki kolegi. Postanowiłem po powrocie do biura nie czekać na jej skargę i złożyć raport o moich podejrzeniach, co też uczyniłem.

Widocznie młoda wdowa zrezygnowała ze złożenia skargi na mnie i w nawałę pracy

zapomniałem o całej tej sprawie.

Uplętnęło od tego czasu kilka miesięcy. Z tytułu mego stanowiska służbowego bywałem bardzo często w nocnych lokalach i kabaretach, gdzie między solidnymi kupcami i obywatelami ziemskimi uwijał się różnego rodzaju afezryści i niebieskie ptaki. Nie raz zdarzyło mi się, że w towarzystwie kolegów przerywałem huczną zabawę i, rozrzucającego na lewo i prawo pieniędzmi, gościa zabierałem pod swe opiekuńcze skrzydła i umieszczałem w klatce.

Nie byłem zatem mile widzianym gościem w tego rodzaju lokalach i właściciele tych spelunek na sam mój widok drze li, czy przypadkiem nie przyszedłem, by im zabrać jedno go z dobrze placących gości. Pewnej nocy udałem się do kabaretu „Czarny Kot” przy

ulicy Marszałkowskiej. Rozglądając się po sali, ujrzałem nagle przy szampanie i owocach liczne towarzystwo. Przyjrząwszy się bliżej, zauważyłem wdówkę po panu R. Obok niej siedziała młoda kobieta, również bardzo przystojna, oraz trzech panów. Obie kobiety, widocznie już podziemione, zachowywały się wyzywająco i głośnym śmiechem i rozmową zwracały uwagę całej sali.

Prędko się pocieszyła młoda wdówka, pomyślałem w duchu. Chciałem zobaczyć, jakie wrażenie wywrze na niej moja obecność, to też powstałem od stoła i, przechodząc przez salę, skierowałem swe kroki w kierunku ich stołu.

Zauważyłem, że pani R. poznała mnie natychmiast i stropiła się na mój widok. Udała, że jej nie poznaje, i po-

wróciłem do swego stolika. Obserwując nieznacznie jej towarzystwo, dostrzegłem, że mówią o mnie. Widocznie pani R. powiedziała im, kim jestem.

Powracając do domu, rozmyślałem cały czas o tem nie spodziewanem spotkaniu. Moje dawniejsze podejrzenia co do śmierci jej męża powróciły. Co będę sobie zaważać głowę tą sprawą? — pomyślałem. Wszak lekarz stwierdził przy czynnej śmierci, a że młoda wdówka, po śmierci małżonka, sobie używa, to też nie można jej brać za złe. Z pewnością nie było to małżeństwo z miłości, tylko z wyrachowania, ustaliłem bowiem, że pan R. był człowiekiem bardzo bogatym, to też młoda dziewczyna poślubiła się na jego majątek i poświęciła swą młodość.

Dalszy ciąg jutro.

Za grzechy matek

— Nie wolno pani odmówić. Bo nie wolno powątpiewać o uczciwości mych zamierzeń! — zawołał Gucio, gdy Stenia odpowiedziała odmownie na jego zaproszenie wspólnego spędzenia niedzieli za miastem.

— Ależ ja bynajmniej nie powątpiewam — zawołała — ale nie chciałabym wywoływać pewnych plotek...

— Proszę mi wierzyć, panno Steniu, że ja również strzegłbym się najusilniej aby nie padł na panią jakikolwiek nawet cień podejrzenia. To też nikomu o tem nic nie powiemy. Pojedziemy gdzieś, gdzie nas nikt nie zobaczy...

— Kiedy... doprawdy nie mam odwagi... Zapewniam pana...

— A ja panią tak bardzo, bardzo, proszę, panno Steniu...

— A przysięga mi pan, że... nie stanie się nic złego?

— Coś złego mogłoby się stać wtedy tylko, jeżeli... mi pani odmówi...

— Ależ kusiciel z pana — rzekła z czarującym uśmiechem.

— Przekona się pani — zawołał Gustaw z upojeniem — jaki piękny dzień spędzimy. Przewszystkiem będzie cudowna pogoda. Musi być! Już ja się tem zajmę — rzekł z uśmiechem — zresztą, słońce jest zawsze dla zakochanych łaskawe. Będzie bajecznie! Pojedziemy gdzieś na wieś. Lubi pani wieść?

— O, nadewszystko!... — zawołała.

— Więc — powiedział Gustaw z figlarnym uśmiechem — może pani się obawia, że pani się będzie ze mną nudzić?

— Jakże pan mógł nawet coś podobnego pomyśleć, panie Guciu? — zapytała z zalotnym wyrazem.

Gustaw zrozumiał, że już uzyskał jej zgodę. Rzekł więc:

— Będę na panią czekał w niedzielę o dziesiątej z rana przed kościołem św. Aleksandra na pl. Trzech Krzyży. Będą to nasze zaręczyny... kochana Steniusieńko.

Stenia już się nie opierała... Widziała doskonale, jak wielką radość sprawiła Gustawowi swoją zgodą. Zrozumiała także wyraźnie, że przeznaczeniem życiowym kobiety kochającej jest nie szczeni szczęścia swemu umiłowanemu. Gustaw ucałował jej obie ręce i zawołał zwycięsko — radosnym tonem:

— A więc do niedzieli!...

Stenia nic nie odpowiedziała...

Wstyd dziewczęcy dławił jej gardło... Więc

tylko skinęła mu na znak zgody i z rozkosznym zawstyżeniem uśmiechnęła się radośnie...

Poczem rozeszli się każde w swoją stronę, promieniając szczęściem, a zarazem... drżąc ze strachu, aby przypadkiem coś nagłe i nieoczekiwane nie stanęło na przeszkodzie ich zamiarom niedzielny... Kto wie? Djabeł nie śpi...

Ostatecznie wszakże nic na przeszkodzie nie stanęło.

Spotkali się i pojechali do jednej z najładniejszych miejscowości podwarszawskich, mianowicie do Zegrzynka. Tam tyle zieleni i wody, las i plaża, słońce i cień. Zjedli obiad w pensjonacie i poszli na spacer, gruchając miłośnie.

Trudno powtórzyć o czem mówili. Jak to zakochani... Dokoła rozkwitająca przyroda wiosenna nuciła im upojny hymn miłosny. Wpatrzeni w siebie i wsłuchani, szli przed siebie naślę...

Stenia pierwsza ochłonęła i pomyślała o powrocie:

— Czas nam mija tak szybko, Guciu, że już chyba musi być późno.

— Ale gdzież tam! — zaperzył się Gucio — jeszcze wcześniej.

Gdy wszakże spojrzął na zegarek, przekonał się, że godziny biegną znacznie szybciej, niż oni... Zapytał więc dyplomatycznie, czy nie jest zmęczona. Jeżeli tak, to możnaby odpocząć, a potem spacerkiem dojść do kolejki. Stenia wszakże rzekła, że bynajmniej nie jest zmęczona, wzięła Gucia pod rękę i poszła z nim dalej w las. Usiedli jednak po jakimś czasie w najbardziej ukrytym zakątku, w gąszczu drzew, dokąd nawet nie docierał blask słońca... Było cicho, upojnie, miło, przytulnie... Zapanował nastrój bardzo czuły, bardzo romantyczny... Stenia była coraz bardziej rozmarzona, nawet nie przypuszczając, jakim jej to grozi niebezpieczeństwem... Wtem nagle... stało się coś, co odrazu rozchwiało miły nastrój...

Rozległ się mianowicie wybuch wesołego śmiechu. Kilka dziewczęcych głosików wołało:

— Dzień dobry, Stenieczko! Jak twoje zdroweczko?

Do tych głosików dołączył się wkrótce głos męski:

— Witam i o zdrowie pytam...

Stenia obejrzała się i zawołała:

— O, pan Bukowski!... I Lusiu!... Genia!...

Lodka!...

— I Zezka — dodała wesoło Marysia Borkówna, potrząsając niedopitą jeszcze buteleczką czystej, mocno już zawiana.

Przed kilku dniami Artur Bukowski zapraszał Łodzię na wycieczkę, ona zaś zgodziła się pod warunkiem, że wybierze się większe towarzystwo. Bukowskiemu ten obrót sprawy mniej się podobał, ale nie chcąc sobie zrażać Łodzi, zgodził się nato.

Czem zajmował się Artur Bukowski, nikt właściwie dobrze nie wiedział. Wcześniej osiercony, odziedziczył po rodzicach wielki majątek. Zaraz wszakże znalazło się sporo koleżków, wciągających Turcia, jak go nazywali, w coraz kosztowniejsze zabawy. Ojcowizna szybko topniała. Gdy Turcio to spostrzegł, przeraził się i wpadł w odwrotną krańcowość, mianowicie w chorobliwe skąpstwo. Dusił resztki pozostałej fortuny i starał się prowadzić tryb życia tego rodzaju, aby już nic nie uszczuplać z pozostałego, jeszcze niezgorszego kapitału po rodzicach.

Mieszkał więc bardzo skromnie, odnajmując pokój, choć mógłby mieć własne mieszkanie, a może nawet i pałacyk. Jeździł autobusem lub tramwajem, choć mógłby sobie pozwolić na taksówkę a nawet na własny samochód. Wreszcie bawił się przeważnie w towarzystwie skromnych panienek pracujących, choć jego fundusze obecnie umożliwiałyby mu nawet teraz jeszcze huczne zabawy w towarzystwie najdroższych grzesznicy stolicy.

Na prośbę Łodzi poprosił kilku przyjaciół, aby było do pary. Niektórzy wszakże odmówili w ostatniej chwili. To też skorzystano z okazji, że już za miastem natknęto się na Jasia Mantarskiego, który wybrał się tu z kolegą na przejażdżkę rowerową i wciągnięto ich do towarzystwa. Jasio, zawsze chętny do barszkowania z dziewczętami, odrazu objął jedną ręką Genię, a drugą Lusię, ucałował jedną w lewy, drugą w prawy policzek, poczem cała gromadka poszła do lasu. Myśląc w lesie, niespodzianie natknęli się na Stenię z Guciem. Po pierwszych powitaniach Zezka zawołała, widząc, że jednak Stenia jest bardzo zmieszana.

— Nic się nie bój, Stenieczko! Nie powiem twojej ciotce ani słówka!

Gustaw był trochę tem wszystkiemu zawstyżony. Zdziwił się, zwłaszcza niemająco, widząc, jak złe spojrzenie rzucił nań nieustannie Jasio Mantarski. Nagle zapanowała przyskre naprężenie. Widać było, że wystarczy teraz małej iskry, aby proch wybuchnął. Jasiowi nie brakło bezczelności. Postanowił więc odrazu przystąpić do spełnienia swej zapowiedzianej zemsty...

Dalszy ciąg jutro.

OBŁĘDNA MIŁOŚĆ

Zapytanie syna zaskoczyło hrabiego Kazimierza.

Było, zdawałoby się, wielce naturalne... Skoro hrabia Kazimierz rzekł wyraźnie synowi, że nie widzi nic złego w tem, aby odwiedzał rodziców, więc nie miał do niego chyba jednak tak wielkiego żalu o ten ślub... A jeżeli tak, to dlaczegożby nie chciał poznać również swojej synowej?...

Hrabia Stanisław spojrzął na ojca, oczekując z nateżeniem jego odpowiedzi.

Spojrzała również na męża hrabina Mira, a w oczach jej nietrudno było odczytać błagalną prośbę, by nato zezwolił.

Serce matki zawsze jest tkliwsze. To też hrabina Mira już żywiła bardzo serdeczne uczucie dla swej synowej, której jeszcze zupełnie nie знаła.

Bywają matki, czujące zrazu niechęć do młodej synowej, jako do tej, która odebrała serce syna i porwują go do siebie.

Nie należała do nich hrabina Mira, której czysty, świetlany charakter obcy był wszelkiemu egoizmowi i zazdrości.

Nie wiedziała, kim jest kobieta, droga sercu jej syna i nie było to dla niej ważne. Jej wystarczyło, że jest ślubną żoną jej Stasińka.

Ojciec Stasia był jednak bardziej nieprzejednany. Jemu wszakże też trudno było się nato zdecydować. Po chwili dłuższego namysłu rzekł:

— A czy ty myślisz, że twojej żonie będzie miło tu bywać, skoro wie, że jest intruzem w naszej rodzinie?

— Tego nie wie — rzekł z godnością Staś.

— Nie mówiles jej tego?

— Nie, bo nie sądzę, aby była intruzem. Ona się do naszej rodziny przemocą nie wdierała. Przeciwnie, to ja nalegałem. Gdy się dowiedziała, że sprzeciwicie się naszemu małżeństwu, opierała mu się również. Musiałem bardzo usilnie nalegać,

Słowem, nie może się uważać za intruza. Ale jeżeli doprawdy macie oboje coś przeciw temu, nie będę się narzucał...

Hrabina Mira nie mogła już dłużej panować nad sobą. Chciała zabrać głos i poprosić męża, aby pozwolił. W ostatniej chwili wszakże zabrakło jej odwagi.

Widząc, że trzeba jednak jakoś sprawę zdecydować, hrabia Kazimierz rzekł wreszcie:

— To wszystko nie jest takie proste, jak się wydaje. W tej chwili nie jestem jeszcze zdecydowany. Zresztą, chcę zobaczyć, jak wam, dalej pójdzie... Może okaże się wogóle zbyt późno zapraszanie tej pani do nas, bo już nie będzie twoją żoną... — i spojrzął na syna bacznie.

Stanisław pienieł się i ledwo powstrzymywał się od wybuchu...

Aby do tego nie dopuścić, hrabia Kazimierz rzekł, wpatrując się przenikliwie w oczy syna:

— Chcę przekonać się o trwałości waszego związku. Jeżeli okaże się poważny, to kto/wie... Może zmienię pogląd... Narazie nie zamierzam pochopnie wprowadzać do naszego domu osoby, która, mojem zdaniem, jeszcze sobie nato nie zasłużyła...

— Ha, trudno — rzekł Staś zrezygnowany, poczem dodał: — Ale może was zainteresuje mój adres i numer telefonu. Zostawić na wszelki wypadek...?

— Tak na wszelki wypadek możesz zostawić... — rzekł oschle hrabia Kazimierz.

Na tem się pożegnali...

Staś wrócił do domu. Zastał kartkę od Mili: „Wzywano mnie do biura telefonicznie. Wróć o piątej.”

Przed piątą zatelefonowała i zapytała:

— Kotuś?

— Miliuś? — zapytał z kolei — wracasz niedługo?

— Tak. Myślę, że na piątą zajadę. Będzie zależało od tego, czy tramwaj mi nie zrobi niespodzianki. Wiesz przecież, że te siedemnastki teraz chodzą stadami. Dobrze, jak się natrafi na szczęśliwy moment, bo jak nie, to potem długo, długo nic...

— Tak, to już nie te czasy, kiedy jechaliśmy naszym samochodem. Ale ja wolę, stokroć razy wolę te obecne...

— Ja też, Kotuś... Niedługo będę...

— Postaraj się być jak najszybciej. Mam ci coś do opowiedzenia.

— Coś ważnego?

— Tak i... ciekawego...

— Więc powiedz przez telefon.

— Nie, nie mogę... To ci tylko powiem, że byłem u rodziców...

— Ach, tak? I co?... I co?... Mów...

— Gdy wrócisz, powiem ci wszystko...

Rzeczywiście, po niespełna pół godzinie już była w domu.

Opowiedział jej dosłownie całą rozmowę z rodzicami.

Było jej bardzo przykro, starała się to wszakże ukryć, aby nie przysparzać Stasiowi zmartwienia.

Ledwo skończyli rozmowę na ten temat, gdy nagle rozległ się dzwonek telefonu. Jak się okazało, dzwoniła hrabina Mira. Rzekła szeptem:

— Stasińku, czy... twoja żona jest teraz w domu?

— Tak, a bo co?

— Nie mogę dłużej wytrzymać z ciekawości. Przyjadę do was na chwilę, aby ją poznać. W wielkiej tajemnicy przed ojcem. Czy można?

— Ależ tak, mamusińko, bardzo proszę! — zawołał, nawet nie pytając Mili.

Po kwadransie już słychać było szmer zajeżdżającego przed ich dom samochodu hrabiny Forrowskiej.

Dalszy ciąg jutro.

Rzeczy niezrozumiałe w handlu trzodą

Cale rzesze rolników od najmniejszych do największych uskarża się na brak możliwości zbytu i pogłębianie kryzysu w zendliarstwie chlewnym. Skutkiem zetargu z rzeźnią wolkowską prawdopodobnie, kupcy z tamtego terenu nie przyjeżdżają. Liczne powiaty na konferencji u p. wojewody nowogrodzkiego uskarżały się, że rzeźnia wolkowska nie zdradza aktywności. Martwofa na rynku spowodowała dalszą niższe cen, rozczłupanie handlarzy, którzy zaczynają znowu żądać od chłopów „skidki” w ilości 5-15 kg. w sztuce, czego już od szeregu lat nie mieli odwagi robić na skutek mocnej postawy rolników, ich organizacji, oraz pomocy władz. Obecnie w zależności od tego, zrywają z wagę kilkanaście kilogramów jak im się uda, zaś jeżeli sprzedają się opiera, to zniżają mu cenę o kilka groszy na kilogramie, co szczególnie dla właścicieli trudnością obliczających, jest rebasem i wolą raczej oddać kilka kilo żywej wagi, niż przeprowadzać znużoną kalkulację różnicy cen. Ten zwyczaj barbarzyński popierania „skidki” powinien być definitywnie zlikwidowany przez władze.

Pomimo zawartego układu gospodarczego z Niemcami, cena na żywiec jest zła. Nietna mowy o opłacalności hodowli świń, gdyż cena jest poniżej złotego za kilogram.

Jak wiadomo, Polska daje Niemcom chlewnie po 1 zł. 40 gr. Zobaczymy co rolnik — producent otrzymuje na miejscu na targowicy za ten towar eksportowy, który jest płacony w Zbaszynie 1 zł. 40 gr. Otóż rolnik otrzymuje za każde 70-80 gr. za kg. Rozumiemy, że są koszty transportu kilkanaście groszy, a także i handlowe parę groszy, lecz gdzie ginie 50 proc. ceny uzyskanej od Niemców, doprawdy trudno zgadnąć. Podobnie, że 28 gr. od kg. jest potrącanych na popieranie „innych” działów rolnictwa” tak, jak gdyby też świń i jego sprzedaż dawają już rolnikom koło same żywiec wtedy, gdy jest ledwo ledwo wiązanie końca z

końcem, a raczej produkcja na straty. Czyżby nie najlepiej poparło się tegoż rolnika nie zabierając mu pieniędzy, które mu się słusznie należą za jego produkt, za co wzamian daje mu się niewysierczająca

opiepkę. Naturalnie, dla zbierania tych 28 gr. za kilogram musiano stworzyć chyba jakieś biuro, zatrudnić trochę urzędników, malejszych i większych, którzy za darmo nie pracują, czyli, że

do relnika wróci, ale już napewno nie 28 gr. dla popierania innych działów rolnictwa” tylko jakaś część mniejsza, lub większa, może i ulamek, która są prawdopodobnie dla ogółu ścisła tajemnica.

Z Teatru Miejskiego

Dziś w piątek dn. 27 bm. w ramach cyklu przedstawień „dla wszystkich” (wszystkie miejsca na parterze 1 zł., na balkonach 50 gr. a na galerji 25 gr.) odegrany zostanie fascynujący reportaż Vicki Baum „Ludzie w hotelu”.

W sobotę dn. 28 bm. w ramach cyklu przedstawień „dla wszystkich” poraz ostatni w sezonie znakomita komedia „A. Grzymały-Siedleckiego” „Wamianie”.

W niedzielę dn. 29 bm. o godz. 4.30 popoł. i o godz. 8.30 wiecz. po cenach popularnych „Proboszcz wśród bogaczy”.

Apel Pol. Zw. Zachodniego

Na bieżący okres zimowy Polski Związek Zachodni zamierza wysłać do Niemiec jaknajwiększą ilość książek dla zasilenia bibliotek polskich w Niemczech. Ze względu na duże zapotrzebowanie zwracamy się z gorącą prośbą do Członków miejscowego Koła Polskiego Związku Zachodniego i jego sympatyków o łaskawe ofiaro-

wanie na powyższy cel książek. Zarząd Koła Polskiego Związku Zachodniego uprzejmie namienia, że każda już przeczytana książka w języku ojczystym będzie ożywcem źródłem utrzymującym polskość za kordonem. Książki prosimy składać do Sekretariatu Związku przy ul. Napoleona 3 w godzinach od 18 do 20-tej codziennie.

Wybicie szyb

Nieznani sprawcy wytlukli onegdaj wieczorem szyby w mieszkaniu Efrona Michela, zam. przy ul. Horodniczańskiej 21.

Okradziony sklep

Ze sklepu płótna przy ul. Orzeszkowej 20 nieznaną sprawcą skradł 69 mtr. płótna, wartości 55 zł.

Okradziony wieśniak

Na szkodę Lepioszki Sylwestra ze wsi Ogródki, gm. Żydomla niejaki Warnyło Jakób, zam. Jurydyka 73 skradł nowokucione wiadro.

Naskutek interwencji policji Warnyło przyznał się do kradzieży. Wiadro odebrano.

Pożar

We wsi Wiciuny, gm. Marcinkańce na szkodę Kaszlina Kazimierza spłonął dom, wartości 800 zł.

Czyja teczka?

Dorożkarz Stasiulewicz Józef, Niemeńska 43 odniósł do policji teczkę, niewiadomego pochodzenia, pozostawioną w jego dorożce. Prawego właściciela poszukuje policja.

Dorożkarze wolą gwarzyć

Przed paru miesiącami Zarząd Miejski ustalił ilościowe miejsca postoju drożek konnych na terenie miasta.

Jednakże, jak dziś można zaobserwować, zarządzenie to nie jest absolutnie przez dorożkarzy przestrzegane i przed tablicą wykazującą postój n. p. 3 dorożek tłoczy się 7-8, a gdzie ma być 10 znajduje się jedna lub wcale niema.

Dziwni są ci dorożkarze — wszak ustalony podział postojów w pierwszym rzędzie uwzględnia możliwie równomierne rozjazdy, a także udogodnienia wyszukanie dorożki dla publiczności — lecz oni sądząc z ich postępowania wolą być w gromadach, by móc sobie obszerniej gwarzyć. A obywatelom w razie potrzeby wyjazdu kłopot.

Katastrofa w smolarni

W smolarni „Zielona”, gm. W. Brzostowica onegdajszej nocy z niewiadomych przyczyn zawałilo się palenisko, grzebiąc ceglami dwóch robotników. Jednego z robotników Petel-

skiego Wincentego odwieziono do Szpitala Miejskiego w Grodnie, drugi zaś Lisowski Jan zmarł. W g. orzeczenia dr. Kosakowskiego śmierć nastąpiła wskutek ataku sercowego.

Poszkodowani przez Michalaka mogą zgłaszać swe pretensje w Wydziale śledczym

Przed paru tygodniami bawił dłuższy czas w Grodnie niejaki Michalak Władysław podający się za fakira indyjskiego, chiro-mante-astrologa, występującego pod szumną nazwą „Karakum”. Policja stwierdziła, że fakir prowadził oszukujące manipulacje, wyludzając pieniądze za rzekome odczytywanie listów, odszukiwanie zaginionych osób i rzeczy, leczenie alkoholików i t. p.

Osoby poszkodowane w Grodnie mogą zgłaszać się do wydziału śledczego.

Zniewaga władzy

Post. Wójcik z II komisariatu złożył swym władzom przełożonym raport o znieważeniu go podczas pełnienia obowiązków służbowych przez dozorcę drogowego Jacewicza Jana, zam. we wsi Soly.

Okradziony sklep skór

Nieznani sprawcy okradli sklep skór Listokina Dawida w Krynkach, zabierając towarów na sumę 400 zł.

Przymusowa rezygnacja z balów

Z mieszkania p. Makowskiej Zofji przy ul. Najdusa Nr. 1 skradziono suknię balową, także rękawiczki i grzebień, og. wartości 118 zł.

KAWIARNIA-RESTAURACJA „ROYAL”

ul. Horodniczańska 20 Tel. 380.
Występy artystyczne The Marlin fenomenalni akrobaci na rowerach po wielkim powodzeniu — prolongowani. Orsz. znakomity duet taneczny Enni and Constanty i świetna tancerka, Zofja Makowska. Pierwszorzędny zespół jazzowy Aronzon — Berezowski przygrywa też i w czasie obiadów od godz. 14.30 (obiady zniżone o 10%). Dancing od godz. 20.30 przy produkcjach artystycznych. Kuchnia pod fachowym kierownictwem.
W niedzielę i święta od godz. 19-tej Five-O'clock Tea.

Dźwiękowiec Dominikań. 26 **Apollo** Wstęp od 40 gr.
PROGRAM ŚWIĄTECZNY!!!
Najnowsze polskie arcydzieło filmowe z udziałem kwiatu aktorstwa sceny i ekranu p. t.
„MŁODY LAS”
W nadprogramie przepiękny dodatek rysunkowy p. t.
„WILUS SKAUTEM”

RESTAURACJA EUROPA

Taneczne występy solistek
Dancing-towarzyski
Orkiestra powiększona
Ceny kryzysowe

Każdy wie, że przybory szkolne najtaniej kupujesz w księgarni i skład materiałów piśmiennych E. Iberskiego Grodno Dominikańska 29

Nocny dyżur apteki:
Dziś: Apteka Centralna I. Kapłanika ul. Dominikańska 7.

Wytwórnia obuwia „ZŁOTY BUT”
I. OSTROWSKIEGO
Grodno, ul. Brygidzka 11.
Najnowsze fasony najsolidniejszego obuwia na karnawał
Wykonanie eleganckie z gwarancją polecamy w cenach umiarkowanych

Kino Dźwiękowe Brygidzka 2 **„LUX”** Początek seansów o godz. 6, 8 i 10
Nasz świąteczny program, największy film najnowszej produkcji FOXA w którym święca wielki i zasłużony triumf Loretta Young i John Boles w potężnym przeboju p. t.
„Biała parada”
Nadprogram: Aktualja PAT-a

WKLADY OSZCZEDNOSCOWE
KORZYSTNE OPROCENTOWANIE
NAJWIĘKSZA GWARANCJA
KOMUNALNA KASA OSZCZEDNOŚCI W GRODNI

Swetry, pulowery, getry skarpety, bielizna i higieniczne kołnierzyki wojskowe w wielkim wyborze z nowych transportów znajdziecie tylko w f-mie
HERKULES
Kołdry watowane i na puchu.
Dominikańska 31

Pamiętajcie o najbiedniejszych!
Popierajcie L.O.P.P.

Dźwiękowe-Kino Polonja Poczta 4

Wstęp 40 gr.
Zapomnijcie o troskach!!!
Rozchmurzcie czoła!!!
Gdyż wielkim nakładem zdobyliśmy dla was prawdziwą niespodziankę w świąteczną!

PAT i PATACHON królowie humoru w najnowszym potężnym filmie dźwiękowym p. t.

BEZDOMNI Bomby humoru i śmiechu do łez
W nadprogramie: Aktualja
Pocz. seansów 6-8-10.15

Kino „PALACE” Orzeszkowej 14 Wstęp od 25 gr.
Wielki podwójny program świąteczny.
„BIAŁY UPIOR”
„Nowoczesny Robinson”
Pocz. od 4 ej-6-10.15.